

liwani w piwnicach więzień bolszewickich.

Kronika miejscowa

OBYWATEL!

Czy za długo myślisz o tem, co było?
Zapominaj o przeszłości, o ile możesz.
Czy myślisz o przyszłości dalekiej?

Czy myślisz się tylko marzeniami, mrzonkami, snami?...
Dobrze robisz, jeżeli myślisz o przyszłości najbliższej, jeżeli myślisz Twoję w drodze ku dalekiej przyszłości zatrzymaj się przed datą 19go października.

Zatrzymaj się.
Nie chodź dalej pójdź.
W dniu tym oddasz się w Do mu Narodowym wesolej Wiecezce i Pibudzyków, więc myślisz i troski o przyszłość zatrzymaj się i dalej nie pójdziesz, a nie spędzisz wieczoru w tem miłym gronie przyjaciół bawiąc się wesole przy dźwiękach wesolej muzyki.
Później...

Wesola Wieceznica

Poznać pana po cholewach — głosi stare przysłowie — a sąsiada na balu — doświadczenie.

Dlaczego to?
Wesole! Tęcza widzieć sąsiada, były też wesole w tym gronie towarzyszy, gdy zapomnia o swoich troskach i ma twarz pogodną.

Tęcza, abyście spotykali swoich przyjaciół i znajomych, z którymi możecie kilka godzin spędzić przy wesolej zabawie.

Tęcza, aby wesolota ta była zdrowa i szczerą.
Towarzysztwo musi być odpowiednio dobrane, aby nie było sąsiedztwa, ani nieprzyjemnych atmosfery.

Tęcza, aby na sali panowała atmosfera ciepła, przyjazna, i swobodna.

Taką właśnie zabawę będzie wesole wieceznica Komitetu Im. Piłsudskiego w New Yorku, w Domu Narodowym, dnia 18 października, br.

Wielki Koncert i Bal „Echa”

Tow. Śpiewu ECHO w New Yorku rozpoczyna karawal, jeśnien pierwszy wspaniałym koncertem i balen, dnia 25go października, br.

Jak zawsze, tak i tym razem, komitet Towarzystwa dokłada wszelkich starań, aby bogato urozmaicić programem zadowolonych przyjaciół i sympatyków Towarzystwa „ECHO”.
Znakomite sily artystyczne przyrzekły współudział w koncercie, zaś znakomita orkiestra prof. Zimnoch, przyrzekać będzie do tańca, czem zapewni nadobnym pociąg Paniom nadzwyczajnie dobrą zabawę.

Jeden zabity dwóch rannych w wypadku samochodowym

Jeden miejscowy został zabity — dwóch rannych, kiedy samochod uderzył o słup telegraficzny, wczoraj o piątę zrana przy Zerega Ave. i 177ej ul. w Bronx.

Zabity Patrick Mulrane był szoferem w Union Railway Company. Walter Walsh i Jerry Donohue odnieśli obrażenia. Policja stwierdziła, że rozbicie samochodu było spowodowane od sofera Clarence Jones. Badani przez policję Donohue i Walsh oświadczają, że nie wiedzieli o tem, iż samochod był skradziony. Chcąc uciec przejeżdżając zawałali wraz z Mulranem drożkę automobilową. Kiedy samochod uderzył na ścianę, szofer uciekł. W policji uznano tłumaczenie Walsh i Donohue za niewiarogodne i zatrzymano pod zarzutem kradzieży.

LOEW'S AVENUE & THEATRE
Świąteczny szampion pięściarstwa
Jack Dempsey
Odbędzie TERAZ
Niewzruszalną sposobność uświetnia najpięknego pięściarstwa w historii tego sportu. Mejsca sprzedawane były po tak wysokiej cenie, jak \$50, gdy on występował. Teraz możecie go zobaczyć po zwykłych cenach. Pierwszorzędny Wodewil.

LONGACRE THEATRE
48th St., W. of Broadway
Przedstawienie popołudniowe i wieczorne. 2.15 i 8.15
COBRA Jedyna z największych i najpiękniejszych sztuk w historii.
New York. Tysiące zachwytów. Najpiękniejsza i najbardziej oryginalna sztuka w przedstawieniu teatralnym.
400 DOBRYCH MIEJSC PO \$1.00.

CARNEGIE HALL — 57th Street & 7th Avenue
w piętek wieczór — 17go października
MICKIEWICZ PIANISTÓW
VLADIMIR DE PACHMAN Śłynny Polski Pianista.
Bilety 75c i wyżej. — Na programie polskie kawałki

OBRAZKI NOWOJORSKIE

codziennie szkicuje
WŁOCZKA.

Drżący dla przykładu Obrazki Buffalo. Podaje wycinek z gazety polskiej, wychodzącej w Buffalo, gdyż treść korespondencji przypominają bardzo żywo stosunki nowojorskie.

Nie bójcie się, drodzy moi czytelnicy.
Za ósm lat o nas tak samo pisać będą.

Mamy tu zamiast Kółka Kobiet — Ligę Kobiet, która również dzieł nie pracuje.

Kilka słów o najniebezpieczniejszych — Serdeczne uznanie dla Kółka Polek

Szpital powiatowy i położony z nim „Dom dla starców” (Erie County Home and Hospital) znajduje się w Buffalo przy ul. Main 3309.

W obydwu tych zakładach przebywa przeciętnie około 60 do 80 chorych Polaków, mężczyzn i kobiet. W szpitalu przebywają przywiesznie chorzy i kani, a w zakładzie dla starców, ludzkie starość wiekiem.

W obydwu wypadkach są to przeważnie ludzie, nie mający rodziny, lub też rodziny ubogie, nie będące w stanie zapłacić za swoje rodziców w ich starszych latach.

Wszyscy ci nieszczęśliwcy, szczególnież ci z nich, którzy nikogo z rodziny w Buffalo nie posiadają przez lata całe nie widzieli nikogo z rodziny.

Wszyscy ci nieszczęśliwcy, szczególnież ci z nich, którzy nikogo z rodziny w Buffalo nie posiadają przez lata całe nie widzieli nikogo z rodziny.

Polonia, buffalska, choć liczna, nie zdaje sobie z tego sprawy. Ze gdzieś tam na krańcach miasta, znajduje się kilkunastu chorych i kalek, których, jak rok drugi, nikt nie odwiedza, nie odwiedza, nie odwiedza.

Prócz tego w razie potrzeby, są zawsze pojedynczy nieszczęśliwcy z pomocą, o ile na takie skromne środki pozwalają.

Przykładem do to byłoby bardzo wiele, dlatego też nie wymieniam ich w szczegółach, gdyż jest to jednak za mało, gdyż materyjale, jakoś, jak o nich Pan otrzymujemy moralną pomoc również bardzo wiele możemy, szczególnież w zakładach i instytucjach publicznych.

Inaczej bowiem jest zawsze traktowani pacjenci, do którego służba szpitalna wie, że jest on pod opieką jakiejś organizacji, — od pacjenta, którym nikt się nie zajmuje. Ta moralna pomoc ze strony Towarzystwa znacząco byłaby nie więcej, aniżeli wszystko inne.

Daje niniejszem publiczne świadectwo prawdzie, gdyż siła nam również nie wobec całej, interesowanej Polonii buffalskiej, która przy tych zajęciach Pan i Panien z „Kółka Polek”, które nie bierze na pogodę, dźwigając kosze z owocami i podarkami, aby choć w ten skromny sposób wnieść w szarym życiu jakiejś promienistej, z tego światła, od którego kolekcja, choroba i... mury nas oddzielają. Nikt, kto sam był chory, kto nie był przez dłuższy czas pomiędzy ludźmi obcymi mi, — wczujmy, nie jest w stanie pojąć, ile takie odwiedzin



C. Chamberlain przywiózł z Europy mały motor, który ma być używany do lekkich aeroplanów

i pamięć dla nieszczęśliwego kaleki znacza.

Niechże to publiczne uznanie będzie choć częściowym zadośćuczynieniem dla zajęciach Pan z Kółka Polek za ich bezinteresowną pracę i trud, a dla całej Polonii buffalskiej świadectwem, że popierając szlachetne cele Towarzystwa Dobrej „Kółka Polek”, wnoszą do tych szarych murów choć czasem, jakiś jaśniejszy promień nadziei, że mimo wszelkie pozory, nie są całkowicie opuszczeni. Sama świadomość tego, że przebież się ktoś na świecie, który się interesuje losami danego kaleki, podnosi go duchowo i jasnie w przyszłość patrzeć się pozwala.

Tych kilka uwag kończymy, dołączając uwagę Panom z Tow. Dobrej „Kółka Polek” tudzież popierającym to Kółko Poloni buffalskiej — serdeczne starostki. „Bóg zapłać!”

Pacjenci szpitala powiatowego.

KSIAŻKI

Dla pacjentów polskich w szpitalach miejskich:
Szczepański—Nowy Testament. P. Faval—Garbus
W. Przyborski—Grom Maciejowski.
Dwa kalendarze.
(Nadesłał Beżmenny.)

Truje się ze strachu

Lillian Becker, lat 15, zam. pn. 488 przy E. 74 ulicy, poszła wczoraj do sklepu J. Goldsteina przy tej samej ulicy, chce kupić trochę cukierków. Czekając na towar Lillian oparła się o szklankę winy, która pękła. Przerazona dziewczyna wróciła do domu pod wrażeniem, że, gdy kupie spodziewać się, że...
Przez całą noc nie mogła spać, w końcu postanowiła skonać samobójstwem, by wyzwoleć się od dręczącej ją choroby. Próbowała dosz. do...
W końcu znalazła zemłodną dziewczynę. W szpitalu Reception twierdziła, że dziewczyna poprawi się.

Biedna, głucha Lillian, wśród takich ludzi musiała ona spędzić swe dzieciństwo, skoro tylko blady powód napętlął ją samierlnym przeżyciem.

Drzka pogoni

W ucieczce przed policjantem na motocyklu nieznanego szofera skierował maszynę do Hudson przy 49 ulicy i sam prawdopodobnie uciekł. Policman M. Williams podjął na motocyklu za skradzionym samochodem, dając sygnały, by szofer zatrzymał maszynę. Drzka gonitwa trwała aż do chwili, kiedy szofer, widząc, że nie ujdzie pogoni, skierował maszynę na policjanta, a ten, gdy oblał, gdy ten ustrzelił najeżdżając, nieznanemu desperat uciekł do rzeki. Samochód wyłowiono z Hudsonu, należał on do Mack Blum z Northern Ave. Co się z szaleńcem stało, niewiadomo, — gdyż ciała jego nie znaleziono.

S. + P.

Eleonora Czerwińska

ukochana córka po krótkich lek ciężkich cierpieniach zmarła 14go października 1924. Orazek pogrzebowy wyruszy z domu żałobcy, 109 E. 9 ulicy, w piątek 17go października 1924, o dziesiątej rano

F. BERNARTOWICZ:

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

(Ciąg dalszy)

Ojciec twój ciemny i stary, cóż poradził przeciw polskiej sile panującej z narodem? zginie w grzechu swej arogancji. Cóż natomiast stanie się z tobą? Będziesz mógł również święty los ofiarować, kiedy może inną mroźną twórczość opisać cię będzie: Pojato! powód nas czeka, zaufaj rycearzowi twoich wdzięków.

— Co słyszę! — zawołała oburzona dziewczyna. — Waszmość przybył złożyć życzenia młodemu małżeństwu? Litwinie umieją szanować gościnność, lecz pomni ołtarz, że umiemy karać podstępnych. Proszę mi puścić natychmiast!

Zmieszany kuntor, w bojaźni aby Pojata nie wezwał pomocy, cofnął się i wolne zostawił jej odejście, wesołą twarzą starał się nierzad swój pokrzy. Wydobycie się z rąk jego dziewczynki zacięła się z towarzyszkami i odtąd na krok ich nie odstępowała. Tymczasem wesoły rozruch w młodzieży zapowiadał swą zbliżającą się chwilę tańców. Dźwięk trąb i kotłów obudził krzyk z dźwięk jego marzeń. — Must być Pojato! będzie moją, choćby się całe piekło sprysnęło! rzekł porwawszy się z miejsca, w śpiącym siedoł samotny, i nie zważając z kim stanął do tańca.

Panna młoda, oczywiście, była w pierwszej parze z Jagielą. Następnie potem każdy miał z nią prawo tańcować. Młodzież pamiętna, że wrócić na koń ma śladac, korzystała z ostatnich godzin zabawy, tańcząc do upadłego! Akse na zalem potęgiła, jak po zniknięciu krzyk, gdy na grono zbliżyła się, dusza męska panna gładziła ich trudy wojenne i moźby zwała się zgonem dogodzenia swej żądzy, gdyby nie temu nie zapobiegłono. O pierwszych kurach znikła z rzędu towarzyszek. Poważne wielkie niewasty, nagle ją porwawszy, do przystojnego zawiązyli komnaty. Tam jej warkocze ucięto i czepek na głowę włożono. Stara jej piastunka życząc dobrej nocy, zostawiła ją samą, i drzwi na zamek spuszczając, wyszła do sieni i w młodość w rękę na progu usiadła. Wskazał pan młody, prowadzony przez starostę i swatów z muzyką i kłóściną, wesołą i uświat z małżonką i do drzwi zapukał, prosząc o otwarczenie. Na ten stuk wyskoczyła z młodą staruszką i rozszalała biesiadników, groźnie powstała na pana młodego, że tak nieobyczajnie służy i hałasuje po drzwiach kłóścin, kiedy ona właśnie uśpiła i nagroziwszy mu młodą, drzwi za sobą zamknęła. Zapukał po chwili starosta godowy i w pokornych wyrazach przedkładał ochmistrzy, że to jest pan młody, radujący się ze szczęścia swojego, prosił, żeby była na niego łaskawa, i pomatu wdał się w targ, obijając pewną nagrodę za drzwi otwarczenie. Nie długo dała się prosić, i wylaczywszy przy kłóścinie złozone zasługi, jak starannie umiała od niej zaliczkę oddać, a nadzwyczajnie jak zachowała zawsze wójtówkę, przytuliła na uświat nastroju i drzwi otworzyła. Kiedy jej starosta wyliczył zapłatę, hojnością przytomności osobne dla niej składała dary, które jej fortunę znacznie powiększyły.

Po odprawieniu pana młodego jeden z pozostałych gości wracał do sali pił, tańczył i wesoł się, gdzie kuntor też wodził; drugi, posłuszny powołaniu swemu na oznaczone miejsce, przyśkił stawał. Już kłóścin Skiergiello, dając z siebie przykład, sprawował wojsko, które miało przednią straż składać. Trojdan wrócił na sam, widząc, że nie ma doczeka Jerutba, który z przeorem przy parze ważną wiodł rozmowę o leposości religii, jak tylko oddał się Jagielę, opuścił zamek i znalazł na mieszkaniu świętym. Zapalone smolnicze beczki, różny światło za szczytami pańskich łóż, przygnębiały. Patrząc Trojdan na twierdzę i góry przynęcał. Patrząc Trojdan na rożną ognistą, ogryzioną radością mieszkanką, myślał o wypadkach dnia tego i pomatu z góry zęspował. Zaledwie kilka kroków uczynił, gdy uszył z tyłu mocne w ramię uderzenie: obejrzał się i spostrzegł kuntora, który rozgrzany trunkiem, witał go rubasznie.

— Jak się masz, kłóścin? Szukałem cię po całym zamku, znikł naśmiesz jak panna młoda. Cóż to tak oczy wyszczerzasz, czy mi nie poznajesz? Jakże cię licho w ten kąt wpędziło? Prawda, że mogłabyś zapytać, co i mnie w ten kąt uderza; albo i twoj ten ogień święty, Bóg wie, jakiego ma tam z ciebie dozwolenie. Owo są one obawy pono nie w swe rzeczy wdał się. Ale powiedz mi, gdzie my się to znalazł i jak się nazwamy? Przez cały czas zaważył mi był przytomność; przytulił nasza jest w sercu moim, ale dalszob nazwisko wypadło z pamięci. Dalej, dopomóżcie mi i powiedz two imię.

— Waszmość jest w błędzie — rzekł przychodząc do siebie młodzieniec. — Mogę być podobnym do któregoś z was przytulił, ale wcale nie chcę przyznawać sobie szczęścia, żebych my był znany. Przecież tego, ja z chrześcijanami śladnych nie mam zwyczajów; moje imię jest Trojdan, ofiaruję w świętym Znicza. — I chciał się oddać.

— Ale czekajcie! — mówił zatrzymując go krzyk. — Trojdan? Czyż oszalał z twoim Trojdanem; jakżeś szatański nazwisko. Poruczę ci żarty; alboż nie znam głosu twojego? Jesteś tak ofiarnikiem, jak ja mufnym tureczkiem, i dalszob ofiarnikiem przedziej temu ostatniemu uwierzyć! Bóg! alboż to czasy tak dawne, jakżeśmy, gdzieś to w Gdańsku, tak w Gdańsku, czy w

Toruniu, ale mniejsza o to, młodych żydówk na wracał na wiary i nieposłusznych za nogi wlewał. Już wtedy objawiał się we mnie ten duch gorliwości, który przy pomocy pewnych, trochę z namiętności figielków, do klasztoru mił wpędził. Ślasy! w nowicjacie zupełnie mi odebrano pamięć młoch, związków ze światem; ale przede znowu na wierzach wypłynęłam. Poruczę ci wybiegli. Nie do mnie należy badać przyczyny, które z ciebie poganiła zrobiły. Różne są losy igryszka, ale przysięgam, że tam miłość był musi. Czy ty się mnie lekasz? nie bądź głupi, ja twojej potrzebuję pomocy. Słuchaj, czy znasz Pojata, córkę Lezdejki?

— Wcale jej nie znam — odpowiadał Trojdan.

— Ty!... mieszkające świętyni, stróż ołtarza, żebyś nie znał córkę pierwszego kapłana? to być nie może. Ale mniejsza o to, znasz ją lub nie, musisz mi ułatwić jej uwiedzenie.

— Jej uwiedzenie? Dajcie waszmość mi pokój, to nie może rzemiosło.

— Ale jakżeż zdziłać, mój miły, posłuchaj: że tylko. Naprawdę nie sądzę, żeby młoda płochość rzadziła; nie uwierzasz jakim ten znośności. Znasz obywatel nasz nawracania na wiary świętą; pozyskał zbawienie i błędną dziewczynę i jej szczęście zapewnił, to jest moim zamiarem. I serd twoich okopałachy murów, jak widzę, nie nie wiesz, co się dzieje na świecie. Naprawdę muszę ci ostrzedzić, że ona nie byłaby od tego, żeby chrześcijanę przylą. Łaska nie była już w jej serce zabrała, tylko naturalnie ojca się boi. Słuchaj! całe północne Prusy zniechęcone samowładzaniem mistrza Czolnara, czekają tylko chwili, aby przetrząść na pana pierwszego rycerza, który im lepij rad nadana. Ty sięś braci zabrał, pój na klasztor i z zamkami wzdychać za wolnością i rozwiązaniem słów. Wszystko mi sprzyja, mam zwycięstwo krewnych, dostatków, kredyt, a nadzwyczajnie mam przyjaciół w Rzymie. Czemużbyś nie mógł zostać tym szczególnym człowiekiem, który dawał z sobą łączące narody, pruski z litewskim, godnie nim rządzą potęgi? Zaślubiłaby cię Krywke, woli, lud ten dobrać łatwo do mojej sprawy poczętą i największą jaką kiedykolwiek mogła być, chrześcijaństwo uczynić przywódcą.

— Być może — odpowiadał Trojdan — ale waszmość z układowi swymi bardzo źle trafił!

— Niechże cię sto katów porwie! być może, że mi się omylił — mówił krzyk — wpatrując się w oczy Trojdana. Ale przysięgam, że ci nie ujdzie na sucho to podobieństwo, jeśli mi nie zechcesz pomagać. Słuchaj! widzisz te jasne ognie dokoła, jak się śród nich wszystko raduje; wrócić znowu będzie tu jasno, lecz z innej przyczyny. Czy mię rozumiesz?

— Rozumiem, rozumiem — powtarzał z niecierpliwością młodzieniec.

— Będzie tu gorąco, bardzo gorąco. Niebezpieczeństwo postawił Pojata w potrzebie szukania ratunku. Nie lekaj się jednak, świętyni będzie asanawany. I spodziewam się, każda z niewiast rzuci się w ręce pierwszego zbawcy, który jej zechce ocalić. Ja będę szukał Pojata; lecz gdybyś ty był szczęśliwym, rozumiesz, ofiaruj jej pomoc i przywiedź ją pod posąg Perkuna, tam ja albo który z moich kolegów cagle będziemy czekać. Za usługę nagroda nie minie. Czy zgadzasz się?

— Tak, tak, pod posąg Perkuna — powtarzał pełen zgrozy Trojdan. — Ale powiedzcie mi kuntor, skąd przyjdzie to zamieszanie?

— Zgadzasz za wiele od razu. Czekaj trzy lub cztery dni najdalej, wszystko obiektywne. Zresztą, nie mam czasu dłużej z tobą rozmawiać. Pamiętaj posąg Perkuna. Znasz moją, ja znam twoją skry

HRABIA MONTE CHRISTO

ALEXANDER DUMAS
(OJCIO)

ROMANS
(Przekład z francuskiego)

(Ciąg dalszy.)

Włoc! ty jesteś, być musisz, aż do tego sto-
pała podł. i masz cześć zaprzeczając, aczkol-
wiec miałas dość siły i odwagi, by patrzeć su-
chemi oczyma na śmierć trojga ludzi, w tem
dwóch starców, i jednej niewinnej dziewczeczki,
która pomordowana była ręką!

Pani de Villefort załamała ręce i padła przed
miejem na kolana.

— Widzę, że się przysięgasz. Jednak przy-
znanie się do winy w ostatniej uchyłonej chwili,
gdy już zaprzeczając nie sposób, nie zmniejsza
w niczem kary!

— Kary? — zawołała pani de Villefort —
kary, powiadasz, panie!...

— Tak jest, kary. Czyżli dlatego, że aż cze-
tyrkroć popełniała zbrodnie, to już była prze-
kazana, że ci ona nigdy nie grozi?... A może sądzi-
łaś, że żonie prokuratora królewskiego ciebie muszę
wszystko bezkarnie? O nie, panie!... omijałaś się
srodze. Kimkolwiek by on nie był, rusztowanie
czeka zawsze truciciela. Chyba — że zachował
on resztki truciizny i sam wymierzy sobie karę.

Nieudzięk krzyk wyrwał się z piersi pani de
Villefort i trwożna potworna, w której nie było
nic złowieszczonego, wykrzykiwała okropnie jej pięk-
ną twarz.

— Aczkolwiek prokuratorem królewskim je-
stem — mówił dalej de Villefort najzupełniej
chłodnym tonem — nie poślę cię jednak na ru-
szowanie, nie przez wzgląd na ciebie, bynaj-
mniej, lecz że twa hańba i na moją również
spadają głowę. Umrzę jednak musisz. Jaką
śmierć — od ciebie to już zależy. Zrozumiałaś
tę, chyba?

— Nie, panie!... Najzupełniej nie pojmuję
znaczenia tych słów.

— A więc powiem wyraźnie. Jestem prze-
kazany, iż ziona najwyższego dostojnika sdo-
wano na podstawie nie okrytej hańby nazwiska do-
tąd bezkarnie i nie zbierzeć swego męża oraz
dziecka.

— Dziecka?... O nie!... nie!

— Będzie to dobry uczynek, to też dzieku-
ję ci za to.

— Dziekujesz?... Za co?...

— Za to, co przyrzekłaś.

— Cóż ja przyrzekałam takiego?... W głowie
mi się nie mieści!... Jakież postępowanie mi w
oczach! Ależ ja nie słyszę, nie widzę... Mysł
mi ucieka z głowy... Jakś w niej ciężko, pust-
ka!... Ja oszaleję chyba!

I zatoczyła się jak pijana, z pianą na
ustach.

— Gdzie jest trucizna? — zapytał de Ville-
fort raz jeszcze.

— Nie, nie, panie!... ty tego nie możesz się
domagać odemnie.

— Ja nie mogę, panie, pragnę, byś na ru-
szowaniu zginęła!

— Łaski!... Łaski!...

— Prawo łaski do mnie nie należy. Ja je-
stem tutaj na ziemi, by domagać się kary na
występnym. Każdą inną kobietę, choćby to była
królowa — wolał de Villefort z rozlekczonym
wzrokiem — posłałbym na rusztowanie. Dla cie-
bie jednej będę pobłażliwy i daję ci obietnicę: nie
umrzesz z ręki karta, o ile... zachowałeś resztki
swej truciizny.

— Przebac mi, panie, porwoli żyć jeszcze.

— Nie, nie, panie!... ty tego nie możesz się
domagać odemnie.

— Ja nie mogę, panie, pragnę, byś na ru-
szowaniu zginęła!

— Łaski!... Łaski!...

— Prawo łaski do mnie nie należy. Ja je-
stem tutaj na ziemi, by domagać się kary na
występnym. Każdą inną kobietę, choćby to była
królowa — wolał de Villefort z rozlekczonym
wzrokiem — posłałbym na rusztowanie. Dla cie-
bie jednej będę pobłażliwy i daję ci obietnicę: nie
umrzesz z ręki karta, o ile... zachowałeś resztki
swej truciizny.

— Przebac mi, panie, porwoli żyć jeszcze.

— Nie, nie, panie!... ty tego nie możesz się
domagać odemnie.

— Ja nie mogę, panie, pragnę, byś na ru-
szowaniu zginęła!

— Łaski!... Łaski!...

— Prawo łaski do mnie nie należy. Ja je-
stem tutaj na ziemi, by domagać się kary na
występnym. Każdą inną kobietę, choćby to była
królowa — wolał de Villefort z rozlekczonym
wzrokiem — posłałbym na rusztowanie. Dla cie-
bie jednej będę pobłażliwy i daję ci obietnicę: nie
umrzesz z ręki karta, o ile... zachowałeś resztki
swej truciizny.

— Przebac mi, panie, porwoli żyć jeszcze.

— Nie, nie, panie!... ty tego nie możesz się
domagać odemnie.

— Ja nie mogę, panie, pragnę, byś na ru-
szowaniu zginęła!

— Łaski!... Łaski!...

— Prawo łaski do mnie nie należy. Ja je-
stem tutaj na ziemi, by domagać się kary na
występnym. Każdą inną kobietę, choćby to była
królowa — wolał de Villefort z rozlekczonym
wzrokiem — posłałbym na rusztowanie. Dla cie-
bie jednej będę pobłażliwy i daję ci obietnicę: nie
umrzesz z ręki karta, o ile... zachowałeś resztki
swej truciizny.

— Przebac mi, panie, porwoli żyć jeszcze.

— Nie, nie, panie!... ty tego nie możesz się
domagać odemnie.

— Ja nie mogę, panie, pragnę, byś na ru-
szowaniu zginęła!

— Łaski!... Łaski!...

— Prawo łaski do mnie nie należy. Ja je-
stem tutaj na ziemi, by domagać się kary na
występnym. Każdą inną kobietę, choćby to była
królowa — wolał de Villefort z rozlekczonym
wzrokiem — posłałbym na rusztowanie. Dla cie-
bie jednej będę pobłażliwy i daję ci obietnicę: nie
umrzesz z ręki karta, o ile... zachowałeś resztki
swej truciizny.

— Przebac mi, panie, porwoli żyć jeszcze.

— Nie, nie, panie!... ty tego nie możesz się
domagać odemnie.

— Ja nie mogę, panie, pragnę, byś na ru-
szowaniu zginęła!

— Łaski!... Łaski!...

— Prawo łaski do mnie nie należy. Ja je-
stem tutaj na ziemi, by domagać się kary na
występnym. Każdą inną kobietę, choćby to była
królowa — wolał de Villefort z rozlekczonym
wzrokiem — posłałbym na rusztowanie. Dla cie-
bie jednej będę pobłażliwy i daję ci obietnicę: nie
umrzesz z ręki karta, o ile... zachowałeś resztki
swej truciizny.

— Przebac mi, panie, porwoli żyć jeszcze.

To pożegnanie przepełniało czap. Pani de
Villefort osłoniła ramionami głowę, krzyknąca ci-
cho i zemdlona.

Prokurator królewski popatrzył na nią z
jakimś suchym oczyma, a następnie zamknął
drzwi na klucz, przekraczając go w zamku dwu-
krotnie.

W apartamencie swym bogatym pozostała
pani de Villefort, z Edwardem i swą boleścią
jedyne.

ROZDZIAŁ XI. Sęd przysięgłych

„Sprawa Benedykta”, jak ją nazywano w
całym mieście budziła w wyższych zwłaszcza war-
stwach Paryża ogromne zainteresowanie.
Rzekomy kłóś Cavalcani, stały gość re-
stauracji Paryskiej, Wielkich Bulwarów, Opéry,
Laśku Bułoińskiego i wszystkich innych „miejs-
cach zabawy, w czasie swego krótkiego bytowania
w Brukseli, pozostawił dużo znajomości.

Znał go cały Paryż — powiedzić można śmia-
ło. To też gdy się dostał do więzienia, dzienniki
były przepelnione opisami jego zbytkownego ży-
cia w ostatnich miesiącach, a także różnymi e-
pizodami jego życia na galeryach.

Nic dziwnego przeto, iż przebiegłemu pro-
cesu zainteresowani byli wszyscy, a zwłaszcza ci,
którzy go znali osobiście, gdy był on „księciem
Cavalcanim”, to też wszyscy oni starali się być
na posiedzeniu, aby zobaczyć na ławie oskarżo-
nego pana Benedykta, zabójcę swego towarzy-
sza z galery.

Wiele osób jednak uważało, iż Benedykt jest
ofiarą pomyłki sprawiedliwości, i że, ostate-
nie z całą stanowczością twierdził, iż major Ca-
valcani, lada chwila zjawi się w Paryżu, udowod-
ni z całą stanowczością twierdził, iż major Ca-
valcani udowodni swą winę.

Już około godziny dziesiątej rano było bar-
dzo rojno w przedsalonie sądu, a gdy salę są-
dową otwarto na koniec, na godzinę przed otwar-
ciem posiedzenia, momentalnie miejsca dla pu-
bliczności zarezerwowane wypełniły się po brzegi
publicznością uprzywilejowaną, tak iż sala ro-
biła wrażenie salonu jakiegoś ambasadora, czy
księcia króla.

W dniu tym pogoda była wymarzona, jaka
się zdarza jesienią czasami, która nam wynagra-
dza krótkie dni lata i wiosny; chmury, jak-
ie pan de Villefort widział z rana, zastąpiła
władch słońca, rozproszyły się jakby pod dila-
niem sił czarodziejskich i dają dzień jesienny od
wiosny piękniejszy, bo już może ostatni przed
zimą.

Beuchamps, jeden z królów dziennikarstwa,
a jako taki znajdujący wszędzie miejsce dla sie-
bie zarezerwowane, łomotał wszystkich na
prawo i na lewo, to też spotrzył natychmiast
Chateau-Renaud i Debraya, którzy z łaski po-
licjanta dostali się na salę.

— Zobaczymy więc niezadługo naszego prze-
zycznego przyjaciela — rzekł pierwszy dzien-
nikarz.

— A zobaczymy, niestety, jaśnie oświeceno-
go księcia! — odpowiedział Chateau-Renaud. —
Niech wszyscy diabli wezmą tych wszystkich z za-
mora i za gór przybywających „arystokrato-
w”!

— I jakich, w dodatku! Jego protoplastów
znaleźć można w „Boleskiej Komedi”! — rzecze-
li.

— Będzie zapewne skazany na śmierć. Jak-
ie jest co do tego twoje zdanie? — zapytał dzien-
nikarza Debraya.

— Mój kochany — odpowiedział Beau-
champs — to ja raczej powinienem być ciebie
o to zapytać. Przecież ty lepiej, aniżeli my, dzien-
nikarze, znasz meiste nastroje sądownictwa. Wi-
działeś się zapewne z prezesem sądu? Cóż on
mówi?

— Zadziwił cię z pewnością jego w tej spr-
wie zdanie. Powiedział, że sprawa Benedykta,
dzięki ubocznym okolicznościom jedynie tak wiel-
kiego nabrała rozgłosu, zaś w gruncie rzeczy
jest nader zwyczajna, zaś sam Benedykt nie jest
bynajmniej jakimś na wielką miarę zbrodnia-
rem, lecz bardzo przeciętnym meiste lotrykiem
i niczem więcej, zrzeczeniem meiste jedynie
od innych.

— E, wygląda mi to na zdanie snobów... —
rzekł Beuchamps z niezadowolaniem — były
gal

